OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 30-go GRUDNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 361

Niemcy zbroją się gwałtownie!
Tajne posiedzenie Rady ambasadorów na Quai d'Orsay.
Samoloty, gazy trujące i automatyczne miny.

Paryż, 29 grudnia

Dziś przed południem na Quai d'Orsay odbyło się tajne posiedzenie rady ambasadorów. W kołach politycznych twierdzą, że rada ambasadorów obradowała nad najnowszemi sprawozdaniami międzysojuszniczej komisji kontrolnej. Sprawozdania te mają mieć

charakter bardzo sensacyjny

i donoszą o nowych podejrzanych zbrojeniach na wschodzie Europy. Sprawą twierdz wschodnich i transportów materiałów wojennych nie zajmowano się, ponieważ będą one omawiane dopiero po powrocie do Paryża gen. Pawelsa.

Berlin, 29 grudnia.

W dzisiejszem „Echo de Paris" Pertinax pisze: Likwidacja komisji kontrolnej rozbrojenia Niemiec musi być poprzedzona: 1) wydaniem przez związki nacjonalistyczne broni małego kalibru. Pertinax wskazuje, że związki nacjonalistyczne niemieckie przechowują broń na wsiach.

Tajne składy broni znajdują się w Kostrzyniu, w Królewcu, w Berlinie i w Frankfurcie. W tych miastach związki nacjonalistyczne niemieckie przechowują broń w piwnicach gmachów Reichswehry.

Policja Reichswehry dwa razy do roku zmienia swą broń w tajnych tych składach, aby sprawdzić sprawność ukrywanej broni.

Ponadto 20 fabryk produkuje aeroplany dla Niemiec. Aeroplany te mają służyć dla linji Hanza, jednak są tak budowane, aby jaknajszybciej mogły być przerobione na wojenne aparaty lotnicze.

W Danji Niemcy budują specjalnie ciężkie samoloty, zaopatrzone w pięć dział oraz automatyczne miny. Te potężne aparaty mieszczą osiem osób obsługi.

W Johannisthal pod Berlinem budują Niemcy według doświadczeń dokonanych w Meklemburgji aeroplany, które wogóle nie potrzebują żadnej obsługi bo wiem mogą być kierowane na odległość.

Samoloty te wyrzucają automatyczne bomby. Od roku 1923 Niemcy są w posiadaniu t. zw. gazu „W". Gaz ten w zetknięciu z powietrzem przeistacza się w gaz śmiercionośny o niesłychanie zabójczej sile.

Wszystkie te zdobycze wojenne pisze Pertinax, należy odebrać Niemcom przed likwidacją komisji kontrolującej zbrojenia Niemiec.

Dwa trupy, dwaj ranni.
Krwawy napad bandycki na kupców.

Lublin, 30 grudnia.

Strasznego odkrycia dokonał pewien wieśniak przechodząc szosą ze wsi Łomary do Wisznic. W pobliżu Wisznic natknął się on na ciała czterech mężczyzn leżących w kałuży krwi.

Dwaj z pośród nich nie dawali już żadnych znaków życia, pozostali zaś byli nawpół przytomni. Z urywanych zdań które od rannych udało mu się wydobyć dowiedział się, iż padli oni ofiarą napadu rabunkowego, wobec czego powiadomił o powyższem posterunek policyjny.

Rannych przewieziono do szpitala do Białej Podlaskiej, gdzie też zeznali oni o okolicznościach krwawego napadu.

Przedstawiał się on następująco:

Czterej kupcy, którzy udali się furmanką do w. Wisznic natknęli się po drodze na bandę opryszków, uzbrojonych w noże i rewolwery

Kupcy przeciwstawili się bandytom i nie chcieli im wydać pieniędzy.

Gdy dwaj pośród nich zostali zabici kulami rewolwerowemi, pozostali, którzy odnieśli w walce rany, nie stawili już bandytom oporu.

Opryszki, zostawiwszy swe ofiary na drodze, wsiedli do bryczki, którą udali się w kierunku Wisznic.

Policja zarządziła we wsi tej obławę w rezultacie której dwaj sprawcy napadu, bracia Jan i Władysław Waśkiewicze, zostali ujęci.

Bandyci nie chcą zdradzić nazwisk swych spólników, to też poszukiwania ich trwają w dalszym ciągu.

Masowy obłęd religijny na Pomorzu.
Cała rodzina modliła się przez kilka dni, nie przyjmując pokarmów.

Toruń, 30 grudnia.

W miejscowości Gryśliny pow. Lubawa, zaszedł niezwykły wypadek obłędu religijnego, który dotknął całą rodzinę Zilzów, składającą się z 8 osób. Od kilku dni rodzina ta nie dawała znaku życia o sobie, pozostając w **domu bez przyjmowania pokarmu.**

Kiedy sąsiedzi weszli do mieszkania Zilzów oczom ich przedstawił się **straszny widok.** Cała rodzina leżała nago w łóżkach, modląc się nieustannie i powtarzając: „Mein Gott, Mein Gott". W stajni **trzy sztuki bydła padły z głodu.**

Kiedy zabrano się do usunięcia rodziny z mieszkania, nastąpiły straszne sceny. Cała rodzina **trzymając się wzajem kurczowo, modliła się i nie chciała opuścić mieszkania.**

Wreszcie zdołano przewieść wszystkich członków rodziny do szpitala w Lubowie i Nowem Mieście.

Skąd pochodzi ten obłęd na razie nie stwierdzono. Być może, że nastąpił pod wpływem sugestji jednej z córek, która parę tygodni temu bawiła w Tarpnie u jakiejś znachorki.

Gromadne egzekucje na Kaukazie.
W całej Gruzji szaleje teror.

Paryż, 30 grudnia

Biuro zagraniczne gruzińskiej partji socjal - demokratycznej na emigracji otrzymało z Tyflisu wiadomość o dokonanych przez władze sowieckie w tem mieście gromadnych egzekucjach.

W całej Gruzji panuje teror, skierowany przedewszystkiem przeciwko socjalistom. Co dwa tygodnie specjalny trybunał G. P. U. wydaje wyroki śmierci przeciwko licznym więźniom. Liczba rozstrzelanych ostatnio wynosi przeszło 500 osób. Prócz egzekucji stosowane jest gromadne wydalanie działaczy gruzińskich na wyspy Sołowieckie oraz na Syberję.

Między innemi ostatnio wydalono szereg zasłużonych gruzińskich działaczy rewolucyjnych, w tej liczbie sędziwego Salomona Teljego, Antoniego Cuładzego, byłych członków konstytuanty rosyjskiej Bolkwadzego i Machwiladzego, oraz znaną działaczkę gruzińską Caraczwelidze.

0 ofiar pochłoniętych przez burzę
na morzu Czarnem.

Bukareszt, 30 grudnia

Burza zatopiła na morzu Czarnem łódź pasażerską „Astorja" wraz z 22 pasażerami z załogą.

Również poszedł na dno statek rumuński, na którym zginęło 8 ludzi załogi.

Trupy na pobojowiskach
walk powstańczych w Nikaragua

Londyn, 30 grudnia

Z Nikaraguy donoszą, iż wojska rządowe i powstańcze ogłosiły zawieszenie broni, aby umożliwić pogrzeb poległych i zebranie rannych z pobojowisk, na których toczyły się walki przez cztery dni.



Krwawe starcia w Moskwie
pomiędzy milicją a zwolennikami opozycji.

Moskwa, 29 grudnia.

Na przedmieściach Moskwy doszło w ostatnich dniach do krwawych zajść między zwolennikami opozycji i członkami partji komunistycznej. Na komunistycznem zebraniu partyjnem w Kitajgrodzie zupełnie niespodziewanie wystąpili trzej mówcy jako zdeklarowani zwolennicy opozycji. Na zebraniu tem doszło do bójek. Milicja bolszewicka dokonała aresztowań.

Dochodzenia czerezwyczajki wykazały, że opozycja zwiększa swą czynność i rozszerza swe organizacje na cały kraj. Otoczenie Stalina oświadcza, że większość centralnego komitetu oczekuje na ujawnienie się akcji opozycyjnej aby w najdogodniejszym momencie aresztować przywódców opozycji i akcję ich raz na zawsze unieszkodliwić.

Dwoje dzieci zginęło w płomieniach.
Bawiły się zapałkami i wznieciły pożar.

Kalisz, 30 grudnia.

W Styniszowie kaliskiego powiatu wydarzył się wczoraj okropny wypadek, który spowodował śmierć dwojga dzieci.

Niejaka Marja Frontczakowa, młoda mężatka, wychodząc z domu pozostawiła swe dzieci: 2-letniego synka i 5-cio letnią córeczkę w zamkniętem mieszkaniu.

Dzieci zabawiając się zapałkami wznieciły pożar, który rozszerzył się z błyskawiczną szybkością dzięki kupie wiórów leżących na podłodze pod piecem. Po upływie zaledwie paru minut mieszkanie pełne było płomieni i dymu.

Przerażone dzieci poczęły przeraźliwie krzyczeć. Lecz nikt ich nie słyszał bo dom Frontczakowej leży na uboczu.

Dopiero, gdy cały budynek stanął w płomieniach, spostrzeżono pożar. Mieszkańcy Styniszowa rzucili się na ratunek Niestety — spóźniony.

Spłonął dom Frontczakowej a wraz z nim dwoje jej dzieci. Z pod zgliszcz wydobyto zwęglone ich trupy.

Leaderzy Prawicy Narodowej
przyjeżdżają w styczniu do Łodzi.

Łódź, 30 grudnia

Jak dowiaduje się „Express", pomiędzy d. 6 a 15 stycznia przybywają do Łodzi przywódcy Prawicy Narodowej w osobach pp. ks. Radziwiłła, hr. Rostworowskiego, min. Targowskiego i Dobieckiego. Odbędzie się tutaj zebranie P. N. na którem omówiona będzie sytuacja polityczna w kraju oraz stosunek stronnictwa do bieżących wypadków.

Pożar fabryki
przy ul. Kopernika 56.

Łódź, 30 grudnia

Wczoraj o godzinie 6-ej rano dozorca fabryki Jarocińskiego przy ulicy Kopernika 56 zauważył kłęby dymu, wydobywające się z okien budynku fabrycznego

Nie zwlekając ani chwili powiadomił on telefonicznie straż ogniową o wybuchu pożaru.

Gdy przybył II-gi oddział straży niemal cały parter budynku fabrycznego był już objęty ogniem.

W ciągu kilkunastominutowej wytężonej akcji ratunkowej pożar udało się całkowicie stłumić. Jak ustalono, pożar powstał najprawdopodobniej wskutek krótkiego spięcia.

Pastwą ognia padło siedem motorów, prócz tego zaś uszkodzonych zostało kilka sal fabrycznych.

Skąd pochodzi nazwa Sylwester?



Większość ludzi, którzy bawią się w t. z. „Sylwestra" nie wie z pewnością, skąd pochodzi ta nazwa. Otóż ostatni dzień w roku został nazwany Sylwestrem na cześć świętego Sylwestra I, który był papieżem w latach 314 — 335.

Jak będzie obchodzony

Nowy Rok u p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

—:—

Kto i jak składać będzie życzenia na zamku.

Dzień Nowego Roku uroczysty dla wszystkich będzie ze szczególnym ceremonjałem obchodzony u pana prezydenta na Zamku.

Nasza młoda, porozbiorowa tradycja ustaliła już porządek i formę powitania Nowego Roku u głowy państwa.

O godz. 10.30 po cichej mszy w kaplicy zamkowej, wysłuchanej w otoczeniu rodziny, domu wojskowego i cywilnego, oraz rządu, pan prezydent przechodzi do „gabinetu marmurowego".

Marmury tej sali przetrwały tylko w nazwie; wyłupał je swego czasu i wywiózł z Polski osławiony Paskiewicz.

W „gabinecie marmurowym" przyjmie p. prezydent pierwsze życzenia noworoczne: od marszałków sejmu i senatu.

Po nich zjawi się ze swojemi życzeniami rząd „in corpore".

Z „gabinetu marmurowego", mijając długi szereg zamkowych pokoi, przejdzie prezydent ogromny czworobok Zamku.

Zacznie od „sali Rycerskiej".

Tu cały **korpus wygalowanych dyplomatów zagranicznych powita go głębokim ukłonem**, poczem senjor korpusu nuncjusz papieski wypowie życzenia.

Pan prezydent odpowiada na **nie mową, której tekst podaje mu minister** spraw zagranicznych.

W następnej sali, gdzie stał **tron ostatniego króla, oczekuje p. prezydenta delegacja duchowieństwa**; stąd przejdzie prezydent **do gabinetu królewskiego, gdzie przyjmie życzenia od sądownictwa, kapituły orderów i wyższych uczelni.**

W „garderobie królewskiej" złożą życzenia **podsekretarze stanu i kierownicy urzędów; w prześlicznej sypialni królewskiej sejm i senat.**

W dawnej „sali audjencjonalnej", ozdobionej wspaniałym plafonem, na którym boginie o twarzach dam dworu króla Stasia, **apoteozują naukę i sztukę, złorą się władze wojskowe i generalicja.**

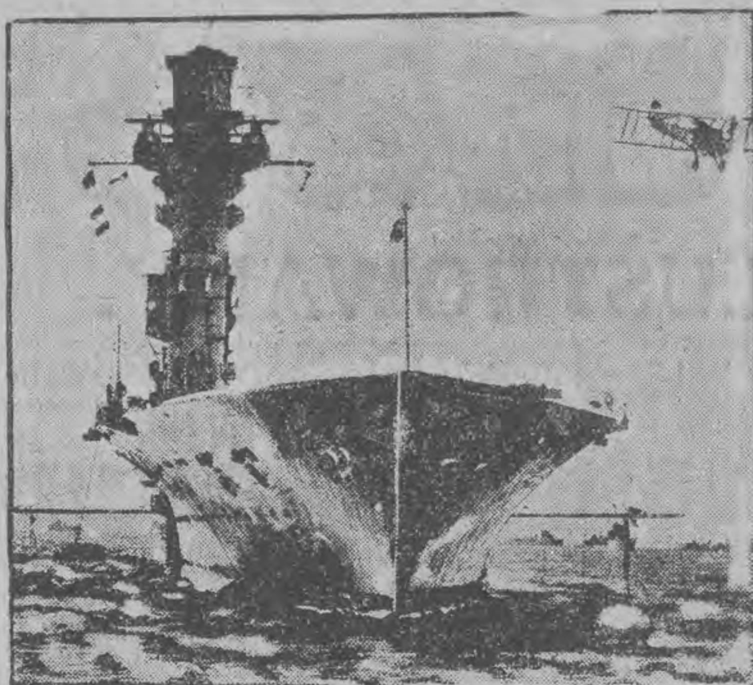
W następnej „sali Canaletta", zwanej tak od imienia mistrza, który widokami starej Warszawy ozdobił tę salę, składają życzenia **urzędnicy ministerjalni.**

W ostatniej „sali assemblowej" wreszcie oczekują prezydenta zrzeszenia społeczne i osoby prywatne.

Przed dostojnym Zamkiem, pamiętającym książąt mazowieckich, zaroi się w pierwszy dzień roku 1927.

Dwie historyczne bramy staną otworem dla przybyszów: „grodzka" dla pieszych gości i „zegarowa" dla aut i powozów.

Okręt-lotnisko.



Krytyczna sytuacja w Chinach zmusza państwa europejskie do przedsięwzięcia środków ostrożności, celem zabezpieczenia swych poddanych. W tym celu umieściła admiralicja angielska na wodach w pobliżu Han-kau statek „Hermes", który służy jako punkt odlotu oraz spoczynku dla angielskich aeroplanów.

Dziwy z krainy dolara.

—:o:—

W jaki sposób odbyło się otwarcie olbrzymiego kina.

Miljonowe koszta gigantycznej reklamy.

Ameryka jest ojczyzną reklamy. Można wprost twierdzić, że tylko amerykanie mają pojęcie o tem, co reklama znaczy.

Ameryka opanowana jest chorobą reklamową. Amerykanie ustanowili niedościgniony rekord reklamy i żadna suma, wydana na ten cel, nie jest dla nich za wielka.

W połowie września br. na wszystkich płotach miasta Seattle, w stanie Waszyngton, ukazały się olbrzymie plakaty głoszące: Fifth Avenue Theatre — 5 października.

Po kilku dniach te wielkie afisze wisiały już na wszystkich wielkich ulicach. I wszędzie, gdziekolwiek się tylko spojrzało, widziało się te słowa: Fifth Avenue Theatre — 5 października.

Należy zaznaczyć, że w całej Ameryce każde kino nazywa się teatrem. Oprócz wielkiego programu kinowego, są w takim teatrze występy artystyczne. Wszystkie te teatry świetlne są urządzone wewnątrz z niebywałym przepychem, jakkolwiek nieraz na zewnątrz tak ładnie się nie przedstawiają. To stało się chyba przyczyną, że kino jest jedyną przyjemnością obywateli. W dnie świąteczne publiczność w długich ogonkach cierpliwie wyczekuje przy wejściu swej kolejki. Najlepszym dowodem popularności kina jest chyba to, że wszystkie teatry świetlne w Ameryce otwarte są od godziny 11 przedpołudniem do dwunastej w nocy. W każdym kinie bez przerwy gra orkiestra, mająca w repertuarze najnowsze szlagiery. Dzieci wszelkiego wieku, poczynając nawet od niemowląt na rękach, należą do stałej publiczności kinowej.

Ale powróćmy do Fifth Avenue Theather. Całe miasto już wiedziało, że na Piątej ulicy 5 października ma być otwarte nowe kino obliczone na 3500 osób. Codziennie w gazetach ukazywały się nowe wiadomości, o tem kinie. Raz czytało się o niebywałym dotychczas przepychu, z jakim to kino będzie urządzone, to znów o olbrzymich sumach, jakie pochłonęła budowa gmachu. Pozostały jeszcze trzy tygodnie do otwarcia. Wszyscy mieszkańcy Piątej ulicy, wraz wywiesili chorągiewki w oknach. Miasto przyjęło odświętny wygląd, jakby na przyjęcie... króla. Był to widok niezwykły dla europejczyka.

Nastrój jednak dosięgnął kulminacyjnego punktu w dniu otwarcia kina. Wprawdzie poprzedniego wieczoru odbyło się galowe przedstawienie dla zaproszonych gości, ale dzień 5 października był świętem całego miasta. Z samego rana podano do ogólnej wiadomości, że publiczność, chcąca udać się do kina, może bezpłatnie korzystać ze wszelkich środków lokomocji. W południe policja zamknęła już tę dzielnicę dla pojazdów.

Wieczorem sześć wielkich aut objeżdżało ulice miasta z jazzbandem. Gdy zapadł zmrok, cała Piąta ulica rozbłysła światłem.

Natłok ludzi był naturalnie olbrzymi. Siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi pragnęło dostać się do kina, jednakowoż bez skutecznie. Cóż więc zrobili? Tłum oto czył auta, z których wciąż rozbrzmiewały tony muzyki, i zażądał muzyki do tańca. I już pary stanęły do charlestona: młodzi i starzy tańczyli od ósmej wieczorem do jedenastej w nocy.

Następnego dnia zrana gazety doniosły że koszty reklamy wyniosły półtora miljona dolarów.



Usunowicz

szef nowego gabinetu jugosłowiańskie

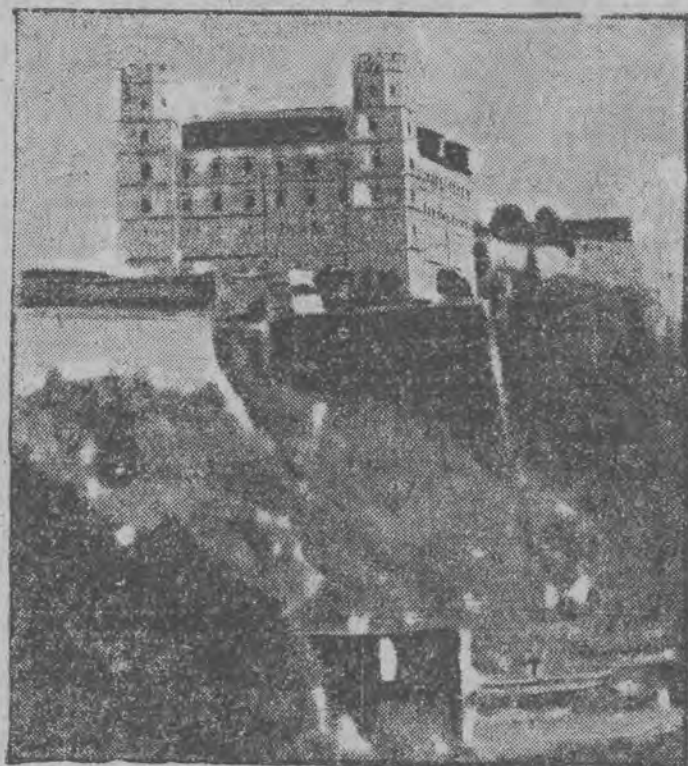


W Fell-Hum nad jeziorem Geneza (w Palestynie) odkopano ruiny synag z czasów rzymskich. Ma ona zos odbudowana.

Peruwiańskie militarystki.

Związek kobiet w Peru zwrócił s do parlamentu w Limie, domagając s wprowadzenia obowiązkowej powinn ści wojskowej dla płci żeńskiej. Pe wianki pragną pełnić służbę w ambul sach, intendenturze, urzędach admi stracyjnych, utrzymywać koszary w c stości etc., by w ten sposób umożliw powiększenie kontyngentu frontowy jednostek bojowych.

Zamek przekształcony na klasztor.



Zamek Waliba'dburg w Bawarji, zbudowany w XIV wieku (podczas woj światowej służył jako obóz jeńców dla oficerów koalicji) obecnie przekształco ny został na klasztor oo. Franciszkanów

POPRAWIŁA SIĘ.



— Czy nie zauważyłeś, że nasza córka poprawiła się ostatnio?...
— Na czem polega ta poprawa?...
— No, nie widzisz?... Dawniej spacerowała z żołnierzami, a dziś chodzi tylko z kapralami i plutonowymi...

Porażka króla detektywów.

Wpadłszy w zasadzkę, musiał wypić butelkę wódki i ćwierć litra.. rycyny.

Warszawa, 30 grudnia.

Na całą Warszawę słynie z niepospolitych zdolności śledczych p. Marjan Kosak, tytułujący się „królem detektywów".

Jest to zaiste nieprzeciętny detektyw. Jeżeli komu ucieknie żona, albo wspólnik nawali, albo psa ukradną, to niema innej rady — jak w dym należy biec do Kosaka.

Tak też postąpił obywatel Żbikowa, p. Michał Kaczmarek, który podejrzewał swą narzeczoną Anielcię — o zdradę.

Detektyw ogromnie się przejął nową misją.

Po przestudjowaniu kilku poważnych autorów doszedł do wniosku, że przede wszystkiem należy pozyskać względy panny Anieli, uśpić jej czujność i wreszcie zdemaskować.

Zaznaczyć wypada, iż obawy pana Michała Kaczmarka były zupełnie słuszne, bo ...n jego ukochana flirtowała za pamiętale z młodym warszawiakiem, p. Karolem Kopką.

Zbyt jednak obcesowo detektyw wziął się do rzeczy i wpadł w zasadzkę. Panna Aniela naznaczyła mu spotkanie w cukierni Serkowskiej na Nowym Świecie, następnie zaproponowała przejażdżkę taksówką za rogatki grójeckie.

W umówionem miejscu na szosie czekał kryty samochód z panem Karolem i jeszcze dwoma kawalerami.

Detektywa wyciągnięto z taksówki i zmuszono do wypicia butelki alembiku. Następnie siłą wlano mu do gardła ćwierć litra oleju rycynowego.

— Anielciu, proszę się schować do taksówki — rzekł p. Karol — poczem z pomocą przyjaciół zciągnął z detektywa spodnie i... całe towarzystwo (prócz Marjanka), odjechało dwoma samochodami ku Warszawie.

Do 11-go komisarjatu przyprowadzono z ulicy pijanego młodzieńca.

Był rozneglizowany od dołu, zziębnięty i skarżył się na dolegliwości żołądkowe. Po wytrzeźwieniu, wrócił w pożyczonych spodniach do domu.

Złodziej skradnie, schowa ładnie i — przepadnie.

Łódź, 30 grudnia.

Pani Jaskrowska nie ma złotego zegarka. Napozór — rzecz błaha, skoro się zważy, że dużo jest w Łodzi ludzi, którzy nie mają nie tylko złotych zegarków, ale wogóle żadnych.

Ale nieszczęście tkwi w tem, że p. Jaskrowska miała złoty zegarek, który wart był 200 zł., a teraz go nie ma, gdyż najprościej na świecie, został jej skradziony z mieszkania przy ul. Radwańskiej nr. 49.

Tak samo mniej więcej było z bielizną wartości 1500 złotych, która należała do p. Marji Leonarcz ykowej (Przejazd 48), a obecnie — należy do jakiegoś złodzieja, który zakradł się do jej mieszkania i zrobił tam „porządeczek".

Jakiś nieuchwytny złodziej zawitał również do mieszkania p. Wojciecha Fabisiaka przy ul. Składowej nr. 58, który skradł 250 złotych gotówką.

Jeżeli się już pisze o odwiedzinach złodziejskich, nie można pominąć milczeniem niepożądanej wizyty amatorów cudzej własności w mieszkaniu pani Róży Fiszlowiczowej, która straciła na tym „przyjęciu" różne rzeczy wartości 250 złotych.

Trup w XIV komisarjacie.

Nagły zgon 60-letniego starca.

Łódź, 30 grudnia

Tragiczny wypadek rozegrał się wczoraj o godzinie 10-ej rano w lokalu XIV komisarjatu policji państwowej.

Przybył tam niejaki 60-letni Andrzej Kaczmarek, by załatwić sprawy meldunkowe.

W trakcie załatwiania formalności, Kaczmarek zachwiał się nagle na nogach, zbladł raptownie i, nie wydawszy z ust ani jęku

runął jak długi na podłogę.

Obecni w komisarjacie policjanci skoczyli czemprędzej na ratunek, który okazał się już jednak niepotrzebny.

Mieli przed sobą trupa.

Niebawem przybył na miejsce wypadku, zalarmowany uprzednio lekarz, który stwierdził zgon, wskutek udaru serca.

Po załatwieniu formalności, zwłoki zostały wydane za zezwoleniem urzędu prokuratorskiego rodzinie.

Wychylił się po pijanemu z okna i spadł z pierwszego piętra na bruk

Łódź, 30 grudnia.

25-letni Józef Matusiński po wypiciu kilkunastu kieliszków czystej uczuł gwałtowne duszności i postanowił się orzeźwić.

W tym celu usiadł na oknie swego mieszkania, znajdującego się na pierwszem piętrze domu przy ulicy Dworskiej Nr. 39 i wychylił się na podwórze. Doznał jednak nagle zawrotu głowy i straciwszy równowagę, wypadł z okna na bruk.

Przeraźliwy krzyk ofiary wypadku zaalarmował lokatorów tego domu, którzy przenieśli go do mieszkania i zawezwali pogotowie. Przybyły lekarz, stwierdziwszy ogólne potłuczenie, udzielił mu pomocy.

Brutalny napad dwuch pijaków na bezbronną kobietę.

Łódź, 30 grudnia.

Powracając do domu późnym wieczorem 25-letnia Bronisława Bednarska zamieszkała na Nowych Chojnach, spostrzegła na ulicy Napiórkowskiego, iż wślad za nią kroczą jacyś dwaj nieznajomi mężczyźni. Bednarska przyśpieszyła kroku.

Nieznajomi jednak w dalszym ciągu podążali za nią w pewnej odległości, a gdy znalazła się przy zbiegu ulic Napiórkowskiego i Skwerowej, zbliżyli się do niej szybko i wszczęli rozmowę.

Byli pijani i zachowywali się bezczelnie.

P. Bednarska odparła im energicznie iż jeśli się natychmiast nie oddalą, zawezwie policję.

W odpowiedzi na to, jeden z nich uderzył ją w skroń jakimś tępym narzędziem tak silnie, iż zatoczyła się i upadła na bruk.

Napastnicy zadali jej jeszcze kilka ciosów, poczem zbiegli.

Tragedja 18-letniej dziewczyny

Niesnaski rodzinne pchnęły ją do rozpaczliwego czynu

Łódź, 30 grudnia

Ciężki musiała wieść żywot 18-letnia Janina Jagielska, skoro zdobyła się na czyn tak straszliwy.

Powiadają sąsiedzi (a ci zawsze o wszystkiem wiedzą), że w domu nie miała spokoju. Ciągłe niesnaski, a czasami i grubsze awantury wprawiły ją w stan stałego podniecenia.

Mimo młodego wieku, J. była zawsze smutna i przygnębiona, a na to usposobienie wpływały w niemałym stopniu warunki domowe.

Nie mogąc wreszcie uporać się z temi przeciwnościami, młoda dziewczyna poczęła przemyśliwać nad uwolnieniem się od tego jarzma, które jaj nieliitościwie przygniatało.

Za parę groszy kupiła w składzie aptecznym buteleczkę jodyny. Nie zastanawiała się już teraz ani chwili.

Szybko odkorkowała butelkę i przytknęła

otwór szyjki do ust.

Chwila i — odchyliła raptownie w tył głowę. Żrący płyn zabulgotał w gardle młodej samobójczyni.

Krztusząc się, padła na podłogę, jęcząc z okropnego bólu, który

wdzierał się w wnętrzności.

Łoskot upadającego ciała zaalarmował domowników, którzy widząc wijącą się w bólach dziewczynę, a obok niej — pustą butelkę od jodyny —

zrozumieli wszystko.

Co sił skoczono do telefonu, by zaalarmować pogotowie.

Przybyła karetka kasy chorych.

Lekarz zastosował przepłukanie żołądka, lecz desperatka nie odzyskała przytomności, wobec czego odwiózł ją karetką do szpitala w Radogoszczu.

Stan zdrowia młodej dziewczyny jest ciężki.

Kradł „w imieniu siostry"

posiedzi w kryminale w imieniu własnem

Łódź, 30 grudnia.

Do sklepu obuwia Lejby Wolkowicza przy ulicy Pomorskiej nr. 3 zgłosił się jakiś młodzieniec, pragnący zakupić męskie półbuciki.

Gdy sprzedawczyni Bajla Kutner od wróciła się w kierunku szafy, by wyjąć pudła, „kupiec" zdjął z półki jakieś buciki i schował je pod płaszcz.

Uczynił to tak zręcznie, iż sprzedawczyni nie spostrzegła kradzieży i zaprezentowała mu kilka par obuwia.

W trakcie omawiania tranzakcji wszedł do sklepu p. Wolkowicz, który zauważywszy, iż „kupiec" ukrywa pod paltem buciki zażądał od niego, by je pokazał.

„Klijent" nie stropił się, iż pochwycono go na gorącym uczynku i oświadczył:

— Jestem agentem policji i odebrałem tę parę bucików od zawodowej złodziejki, która skradła je w pewnym sklepie.

Argument ten nie przekonał jednak właściciela sklepu, który zawezwał policję.

„Wywiadowca "na widok posterunkowego usiłował czmychnąć, lecz go przyłapano i sprowadzono do komisarjatu.

Był to 19-letni Bolesław Rutkowski, robotnik, kilkakrotnie już karany więzieniem za rozmaite kradzieże.

W dniu wczorajszym znalazł się on na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał pod przewodnictwem sędziego Kozlowskiego, w asyście sędziów Kurczyńskiego i Karpowicza.

Oskarżony na sądzie nie przyznał się do winy.

— Z okazji imienin siostry mej Janiny piłem tego dnia w kilkunastu knajpach i ogarnął mnie szał. Nie wiedziałem wówczas co czynię i być może w „letargu" wziąłem zagrabione buciki.

Po przemówieniu prokuratora Żabińskiego, sąd wydał wyrok, mocą którego Rutkowski został skazany na rok więzienia.

Smierć montera pod sufitem.

Porwany przez pas transmisyjny, zginął na miejscu

Łódź, 30 grudnia

W fabryce przetworów chemicznych Bohdana Gosławskiego przy ul. Nowo-Radwańskiej nr. 5, pomocnik montera, Mieczysław Guszczyk, zajęty był wstawianiem en kociołka.

Obok przewijał się z niezwykłą szybkością pas transmisyjny.

W pewnym momencie, Guszczyk, nie zachowując należytych środków ostrożności, zbliżył się zanadto do motoru.

I nagle —

straszny krzyk

rozległ się w sali fabrycznej.

Guszczyk porwany przez transmisję za poły od marynarki

zawisł w powietrzu.

Przedśmiertny wrzask nadludzkiego przerażenia i — głuchy łoskot.

Krew bryznęła dokoła.

To nieszczęśliwy monter został z niezwykłą siłą uderzony o sufit.

Zaalarmowani krzykami robotnicy, zbiegli się natychmiast i zatrzymali motor. Było już jednak zapóźno. Z pasa zdjęto

postrzępioną krwawą masę ludzką.

Zawiadomiono o wypadku pogotowie, którego lekarz stwierdził zgon montera.

Jednocześnie zostało wdrożone dochodzenie policyjne, które ustali, kto ponosi winę za ten wypadek.

Czytajcie, panowie dozorcy!

Wasza niedbałość — przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Łódź, 30 grudnia

Dopiero przed kilku dniami pisaliśmy o zaniedbywaniu obowiązków przez dozorców domowych, którzy, lekceważąc sobie odpowiednie przepisy policyjne, nie posypują jezdni piaskiem podczas ślizgawicy.

Postępowanie — za wszechmiar karygodne, jeżeli się zważy, że pociąga ono za sobą niebezpieczeństwo dla przechodniów.

W dniu wczorajszym zdarzył się właśnie nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padła p. Stanisława Staniszewska, zamieszkała przy ul. Piotrkowskiej 112. Przechodząc ulicą Andrzeja obok domu nr. 2 pośliznęła się na zamarzniętej grudzie i upadła.

Przechodnie pośpieszyli kobiecie z pomocą, lecz nic nie mogli zdziałać, gdyż p. S. miała, jak się okazało, złamaną nogę.

Zawezwano więc niezwłocznie pogotowie, którego lekarz, udzieliwszy denatce pierwszej pomocy, odwiózł ją do domu.

OMYŁKA.



— Pan ściągnął łyżeczkę z mego lokalu, a teraz powiada pan, że to była omyłka?...

— Właśnie... Omyliłem się... Sądziłem, że to srebrna...



5 tys. dolarów—500 zł.

Nie wiem, opowiadano mi to jako kawał autentyczny.

Ponieważ działo się to w jednem z łódzkich sklepów — można to przyjąć za prawdę, albowiem w kinie i w Łodzi wszystko jest możliwe.

A zresztą — kto chce, niech wierzy.

Do składu mebli w Łodzi wchodzi jakiś kupiec.

Ogląda, maca, szczypie — wreszcie wybrał coś dla siebie odpowiedniego.

— Ile to ma kosztować? — zwraca się do właściciela składu.

— Pięć tysięcy dolarów.

— Mój panie... — odpowiada klijent — Pięciu tysięcy dolarów za te meble panu nie dam, czterech też panu nie dam, trzech tysięcy pięciuset pan też nie dostanie, trzech całych niech się pan też nie spodziewa, dwóch panu nie dam, tysiąca pięciuset nie mam, tysiąca pan też nie dostanie, za pięćset dolarów mogę kupić...

Właściciel składu wysłuchał całą litanję cyfr swego klijenta poskrobał się po głowie i odrzekł:

— Nawet czterech tysięcy dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu dolarów też nie wezmę, o czterech niema mowy, na trzy tysiące pięćset nie zgodzę się, trzech tysięcy pięciuset nie war to przyjmować, dwa tysiące to mało. Wobec tego tysiąc pięćset pan rozumie, że za mało, o tysiącu niema co mówić, ale pięćset biorę...

Klijent wyjmuje portfel i stawia ostatni warunek:

— Ale złotych?...

— No trudno... Jak pan się tak targuje, muszę panu coś opuścić.

I kupił meble za 500 złotych.

Powiadają, że to fakt, wskazują nawet firmę...

Kto wie?... W Łodzi... **Bolski.**

„Samobójstwa wzbronione"

W Grosshesselohe jest ponad doliną Izary most wysoki na 38 m., zwany od częstych samobójstw „mostem samobójców". Obecnie na poręczach mostu umieszczono żelazne wysokie sztachety i umieszczono napisy:

— Samobójstwa surowo wzbronione!

Bankiet staruszek.

W mieście amerykańskiem Syrakuzy, w stanie nowoyorskim, pewien starzec ośmdziesięcioletni wyprawił bankiet, na który zaprosił 100 staruszek, również 80-letnich. Nikt z młodszych nie był dopuszczony. Usługiwało 20 młodych i przystojnych subretek. Od nich dowiedziano się, że nastrój był niezwykle ożywiony. Pomysł spodobał się i podobno będą się częściej odbywały „bankiety staruszek".

Tajemnica przystanku tramwajowego

Martyrologja pasażera, który po długiem wyczekiwaniu chce się dostać do wnętrza wagonu.

Od wiosny będziemy wsiadali przez tylny pomost, a wysiadali — przez przedni.

Łódź, 30 grudnia.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy na tem miejscu, że od czasu wprowadzenia w życie przepisów o ruchu ulicznym porządek na mieście uległ radykalnej zmianie na lepsze.

Wprawdzie daleko jeszcze u nas do tej sprawności, jaką widzimy w większych miastach europejskich, a chociażby nawet w Warszawie, w każdymbądź razie

ostatni rok przyniósł pod tym względem znaczne ulepszenia.

Wyciągnąć z tego należy wniosek, że przy dobrych chęciach można nawet łodzian czegoś nauczyć.

Ale czego można nauczyć łodzian, tego nikt nie nauczy przedstawicieli pewnych instytucji, którzy jak na złość uparli się, że niczego się nie nauczą przez całe życie.

Zarówno obywatele jak i policja wszyscy skarżą się na

tłok przy przystankach tramwajowych,

tamujący normalny ruch uliczny.

Przy każdym niemal rogu stoi tłum ludzi, czekających na tramwaj.

W dali ukazuje się upragniony reflektor.

Tłum oczywiście przechodzi

z chodnika na jezdnię,

by prędzej dostać się do wnętrza wagonu.

Tramwaj zatrzymuje się przy przystanku.

Wszyscy tłoczą się w stronę tylnego wejścia.

Jeden już wszedł na peron, drugi stanął już na schodku, reszta czeka z niecierpliwością swej kolejki,

gdy nagle z wnętrza zapchanego tramwaju rozlega się tubalny głos konduktora:

— Halt!... Nie wchodzić!... Najpierw muszą wysiąść!...

W końcu wagonu ktoś tam wstaje, przepycha się przez tłum pasażerów ściśniętych jak śledzie w beczce, z wielkim trudem dociska się do peronu, lecz dalej ani rusz.

Peron zapchany jak pudełko sardynek.

— Niech państwo przepuszczą! Proszę zejść z peronu!... — rozkazuje w dalszym ciągu konduktor.

— Na bok!... — wrzeszczy dorożkarz, szofer i woźnica nie mogąc przejechać środkiem ulicy, albowiem tłum pasażerów, cisnących się przed tramwajem zatarasował całą jezdnię.

— Gdzie wyskoczę?... — tłumaczy się pasażer, stojący na peronie. **— Ludziom na głowy wejdę?...**

Rzeczywiście, trudno wymagać od ludzi, którzy już raz wepchnęli się do tramwaju, ażeby na każdym przystanku zeskakiwali ustępując miejsca wysiadającym.

A z rogu nadbiega już policjant i zabiera się do oczyszczenia terenu.

Najpierw wyprasza oczekujących pasażerów na chodnik, przepuszcza pojazdy, auta i dorożki, ściąga z peronu kilka osób, pomaga wysiąść tym, którzy nie mają zamiaru jechać dalej i

dopiero potem wpuszcza do wagonu część pasażerów, których liczba w ciągu tego czasu wzrosła niepomiernie.

Konduktor daje znak, tramwaj rusza i ci, którzy czekali dziesięć minut przy przystanku

marzną dalej, cierpliwie oczekując następnych wagonów.

Na całym świecie obydwa wyjścia w wagonach tramwajowych są odpowiednio wykorzystane.

Jedni wchodzą przez tylny peron, inni jednocześnie wysiadają przez peron przedni.

Ułatwia to znacznie pracę konduktorom i maszynistom, zmniejsza czas postoju przy przystankach i umożliwia każdemu dostanie się do wnętrza wagonu.

Projekt ten ma być wskutek interwencji komisarjatu rządu przeprowadzony również w Łodzi na początku wiosny

Przypominamy o tem komu należy w odpowiedniej chwili, a tymczasem pchajmy się, wyczekujmy na deszczu i mrozie, kłóćmy się z konduktorami i liczmy godziny do nastania pierwszych dni wiosennych... —ab—

CHYTRY SPOSÓB.



— Czy radził się pan lekarza w sprawie swej tuszy?...

— Owszem... Lekarz kazał mi brać kąpiele dziesięć razy po 20 stopni, ale nie jestem głupi i żeby przyspieszyć wynik biorę pięć kąpieli po 40 stopni...

Słoń w gabinecie dentystycznym.

Ból zębów przyprawia te poczciwe zwierzęta o wściekłość.

Sądzimy przeważnie, że różne trapiące nas dolegliwości są przywilejem rodzaju ludzkiego wogóle, a ras cywilizowanych w szczególności. Jest to mniemanie fałszywe. O ile bowiem można twierdzić, że łysina trafia się częściej w krajach o wyższym poziomie cywilizacji a murzyni i mieszkańcy Nowego Świata odznaczają się bujną czupryną, o tyle ból zębów zdarza się nietylko u ludzi, ale i wśród zwierząt.

Próchnienie zębów dotyka nietylko zwierzęta domowe i dzikie, żyjące w menażerjach, ale spotyka się również u czworonogów, używających pełnej swobody. W Indjach stwierdzono niejednokrotnie, że słoń oswojony, wpada we wściekłość z powodu bólu zębów, a wypadki takie miewają tragiczne następstwa.

Kasta z Misoru posiada od wieków przechodzący z pokolenia w pokolenie sekret leczenia tych dolegliwości, polegający na przykładaniu na olbrzymią paszczę zwierzęcia maści z ziół zbieranych w dżungli.

Słoń zaś z ludzkiem nieledwie zrozumieniem poddaje się zabiegom, które mu przynoszą natychmiastową ulgę. Lekarstwo jednak nie zawsze jest pod ręką.

Wówczas słonia izoluje się w oczekiwaniu, że ból minie. Biada człowiekowi, który wówczas zbliży się do cierpiącego zwierzęcia. Szalony z bólu nie oszczędza nawet swego dozorcy, z którym jest zaprzyjaźniony. Jeżeli może go dosięgnąć trąbą, rozmiażdża go momentalnie.

Obserwowanie słoni oswojonych daje wytłomaczenie, dlaczego słonie dzikie, które nigdy nie atakują człowieka dobrowolnie, mogą nagle wpaść we wściekłość i rzucać się na każde stworzenie, napotkane po drodze. Cierpią one — poprostu na ból zębów.

Instynkt społeczny nie pozwala im atakować swych towarzyszy, oddalają się więc od stada i postępują za niem w pewnej odległości. Myśliwi nazywają je samotnikami i unikają spotkania z nimi. Nie zawsze się to udaje i niejeden myśliwy afrykański poniósł z tego powodu straszną śmierć.

Banda słoni daje zdaleka znać o sobie przez ryk młodych, trzask gałęzi, deptanych ciężkiemi stopami i łamanych drzew. Słoń samotny ukryty w dżungli, nie daje znaku swej obecności. Myśliwy, który ujrzy go niespodziewanie, niema czasu zrzucać ani uciekać.

Zwierzę rzuca się na niego z błyskawiczną szybkością i po chwili z człowieka zostaje tylko krwawa bezkształtna masa. Wszystkie słonie samotne ubite w Afryce miały zupełnie spróchniałe szczęki. Stwierdzono też niezbicie, że słonie oswojone wpadały w szał jedynie pod wpływem bólu zębów.

Dodać tu jeszcze trzeba, że sztuka dentystyczna jest prawie tak dawną, jak nauka medycyny. Niektóre mumje egipskie mają zęby plombowane. Zauważono również, że w Peru pod panowaniem Inkasów, na długo przed przybyciem pierwszych hiszpanów, mieszkańcy mieli swych dentystów, którzy umieli leczyć ból zębów i zapychać zęby zepsute specjalnym cementem.

Jak spędza wieczory prezydent Francji

Protokuł nie pozwala prezydentom francuskim na dowolne opuszczanie pałacu Elizejskiego, do czegoby niejednokrotnie mieli napewno ochotę. Dlatego szukają rozrywek, aby wypełnić, zwłaszcza wieczory, na których nie ma oficjalnych bankietów.

Prezydent Doumergue spędza czas wolny na grze w szachy, ale ulubionem jego zajęciem jest przedewszystkiem spędzanie całych wieczorów przy radjo którem sam manipuluje, ucieszony kiedy udało mu się schwytać jakąś odległą i trudna stacje nadawczą.

Złodziej z przekonań religijnych.

—:o:—

Kradł na chwałę Mahometa.

Od dłuższego czasu w wielu miastach amerykańskich kościoły padały ofiarą grabieży.

Wreszcie przed kilku dniami ujęto na gorącym uczynku kradzieży pewnego murzyna nazwiskiem Mahomet Tomori.

Pochodził on z kolonji hiszpańskich w Afryce i był fanatycznym muzułmaninem.

Do Stanów Zjednoczonych przybył przed sześciu laty i obracał się jakiś czas wyłącznie wśród mahometańskiego świata, gdzie zdobył sobie szacunek niezwykłą pobożnością i uczciwością.

Wtedy to zwiększył się jeszcze jego fanatyzm religijny i naiwny murzyn wpadł na pomysł niszczenia świątyń chrześcijańskich.

Do celów swych pozyskał kilku podobnych mu szaleńców i towarzystwo to zabrało się do dzieła.

Tomori wyznał z dumą, iż w ciągu roku okradł 67 kościołów zarówno katolickich, jak i protestanckich.

W Ameryce wszystko „na tymczasem".

—:o:—

Nawet domowe ogniska.

W Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się zapalczywa agitacja celem podniesienia kultury domów.

Pomimo bowiem niezwykłego bogactwa kraju, przeciętny amerykanin mieszka źle, niewygodnie, w ciasnych pokoikach, zadawala się tandetnem urządzeniem i nie dba o artystyczny wygląd mieszkania.

Swój dom uważa za miejsce noclegu, w którem przebywa niechętnie i nie ma do niego żadnego przywiązania.

W średnio zamożnem mieszkaniu są wprawdzie telefony i radja, próżnoby jednak było oglądać się za jakimś artystycznym meblem, zgrabną ozdobą lub dziełem sztuki.

Stwarza to charakter „tymczasowości", która jest jedną z największych wad amerykańskiego społeczeństwa.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

34

Karnicki rozłożył papier, przeczytał rozkaz prokuratury, opatrzony podpisem Zabielskiego i pieczątką państwową.

— Widzi pan, mówił dalej komisarz policji, nadając swemu głosowi jakiś komedjancko-pieszczotliwy ton, że nie my ponosimy winę, a teraz proszę usiąść, a rewizję przeprowadzimy szybko i bez rozgłosu...

Karnicki wyjął z kieszeni pęk kluczy i wręczył je komisarzowi.

—Proszę oto są klucze, a czy ja przynajmniej mogę wyjść?

— Niech Bóg broni, — odpowiedział przytem, wykonując ręką taki ruch, jakby mu chciał zagrodzić drogę i zaraz usprawiedliwił swój zakaz słowami: Rewizja musi się odbywać zawsze w obecności tego, u którego ją się przeprowadza. Zresztą moglibyśmy coś niebezpiecznego podsunąć, czy podrzucić... Czyta pan o takich sprawach w gazetach, — roześmiał się rubasznie.

Karnicki czuł się bezsilny, usiadł bezwładnie w fotelu. Jeden z wywiadowców cicho jak kot przysunął się do niego, stanął za plecyma. Komisarz policji i drugi wywiadowca otworzyli szuflady biurka i wyładowali na fotele całe pliki korespondencji i rękopisów. Oczy komisarza z łapczywością biegały po każdym świstku papieru.

Karnicki wpadł w apatję. Zdawało mu się, że jest tylko niemym świadkiem jakiejś sprawy, która zupełnie go nie dotyczy. Przestał myśleć o tem, czego ci ludzie chcą. Jego myśli krążyły ustawicznie około atletycznej postaci komisarza.

— Gdzie ja tego człowieka widziałem?.. — biedził się nad rozwiązaniem zagadki. Przeskakiwał w myślach czasy zaboru rosyjskiego, potem lata spędzone w głębi Rosji na uchodźctwie, nie mógł jednak przypomnieć sobie osoby tego brutala. Nagle myśli jego przeskoczyły do przeżyć ostatnich dni. Przypomniał sobie: — tam u wyjścia z „Białego Pawia" stał podobny olbrzym w mundurze policjanta. Nawet coś do niego mówiłem... — Może teraz mści się za to...

Myśli Karnickiego pobiegły nagle w innym kierunku: lada chwila przyjdzie tu Wiencek i po całym mieście roztrąbi o rewizji. Zdjął go strach. Natężył słuch, czy nie usłyszy dzwonka. W mieszkaniu panowała jednak cisza.

Policja wyładowywała ostatnie papiery z biurka, gdy komisarz natrafił między papierami na gruby rękopis, pisany fjoletowym atramentem. Wolno przeglądał komisarz jedną kartkę po drugiej, potem nagle zbliżył się do Karnickiego i spytał:

—Czy nie mógłby mi pan wyjaśnić czyj jest ten rękopis?

Karnicki spojrzał na papier i zbladł śmiertelnie. Z trudem zdołał wyjąkać:

— To jest rękopis jednego rosjanina...

— A jak się ten rosjanin nazywa?

— Nazywa się... Gałkin.

Komisarz wyjął z kieszeni kilkanaście kartek, podobnych formatem do rękopisu, zapisanych takim samym pismem. Na kartkach widniały krople krwi.

Karnicki odwrócił głowę, jakby bał się spojrzeć na krew. Komisarz wpił się wzrokiem w jego bladą twarz. Wreszcie z tłumioną pasją spytał:

— Czy przyzna pan, że trzymam w ręce brakujące kartki rękopisu, który znalazłem w biurku?

Karnicki nic nie odpowiedział.

Komisarz policji wpadł teraz w doskonały humor.

— Wobec takiego cudownego odkrycia w pańskim biurku, zmuszony jestem przedstawić pana osobiście panu prokuratorowi. Jemu wytłómaczy pan, skąd się wziął u pana rękopis człowieka, który dawno już przestał chodzić po świecie. Panu prokuratorowi opowie pan, jak go pan wydostał, czy przypadkiem nie uderzył pan młotkiem po głowie człowieka... Proszę ubrać palto, jest pan aresztowany...

D. c. n.

Spójność i wyszkolenie oto siła armji.

Armja francuska dziś i w przeszłości

346.000 wojsk metropolitalnych, 180 00 kolonjalnych — Reformy i reorganizacja.

Według najnowszego projektu, opracowanego przez ministra wojny, p. Painleve, armja francuska ma się składać z dwu części:

1) armji metropolji w liczbie 346 tysięcy ludzi i

2) armji kolonjalnej, złożonej ze 180 tysięcy ludzi.

Projekt wychodzi z założenia, że fundamentem armji są: wyszkolenie, spójność, wreszcie przygotowanie kadr na wypadek wojny.

Spójność armji zapewnić chce projekt w ten sposób, że wszyscy mają odbywać wojskowość — nietylko w stanie czynnym, ale i okres rezerwy — ciągle w tym samym pułku, batal jonie i kompanji.

Dzięki temu znajdą oni tych samych oficerów i tych samych kolegów czy to w koszarach czy też w obozie ćwiczeń.

Wreszcie celem przygotowania kadr już w czasie pokoju wybierać się będzie specjalny korpus ale nietylko z oficerów rezerwy, jak dotąd, lecz i z podoficerów.

Cała Francja pod względem wojskowym podzielona zostanie na 20 okręgów, a w każdym z nich będzie osadzona jedna dywizja. Na czele każdego okręgu będzie stał generał ze sztabem; generał ten będzie nietylko dowódcą wojsk okręgu, lecz także obejmie komendę na danem terytorjum. Będzie on miał do pomocy dwu generałów; z nich jeden będzie dowódcą dywizji, drugi zaś będzie miał zlecone wyłącznie sprawy wojskowo - administracyjne (pobór, mobilizacja, sądownictwo, żandarmerja itp)

Na wypadek wojny dowódca okręgu idzie na front jako dowódca korpusu, podczas gdy pozostali generałowie pozostają na miejscu.

Mobilizacją nie będą się zajmować oddziały armji czynnej, lecz specjalne organa, ośrodki mobilizacyjne. Takich ośrodków będzie 20, po jednym więc na okręg.

Stosunek poszczególnych broni do siebie ma według projektu wyglądać tak: Piechota 52 proc., kawalerja — 8,7 proc., artylerja — 22,2 proc., oddziały inżynieryjne — 6,1 proc., lotnictwo — 7,4 proc., różne — 3,6 proc.

Cztery charakterystyczne obrazki z Belgji spółczesnej: targ książek pod otwartem niebem, ręczny wyrób powrozów, rybacy flamandscy.

Wymierający naród.

Olbrzymie śmiertelności i emigracja grożą zagładą Portugalji.

Lizbona, w grudniu.

Śmiertelność w Portugalji rośnie w zastraszający sposób. Na posiedzeniu Towarzystwa Nauk Medycznych, odbytem przed kilku dniami, przewodniczący tego Towarzystwa, dr. Costa Sacadura podał następujące dane: Podczas, gdy w Niemczech cyfra śmiertelności wynosi tylko 1,4, w Anglji i państwach skandynawskich nawet tylko 1,2 proc., w Portugalji śmiertelność wynosiła w roku 1920 — 2,55 proc. ogółu ludności. Cyfra to straszna, gdy się zważy, że Portugalja liczy zaledwie 6 miljonów mieszkańców.

Jeszcze gorzej przedstawi się nam ten obraz, gdy stwierdzimy, że śmiertelność wśród dzieci poniżej jednego roku, a więc przedewszystkiem wśród niemowląt, osiąga w Portugalji cyfrę 28,000 rocznie. Także fizyczne zwyrodnienie postępuje w tym kraju naprzód. **Obecnie 90 proc. uczniów w szkołach elementarnych obciążonych jest widocznymi cechami fizycznego zwyrodnienia.** Przyczynia się do tego wielkie, materjalne wynędznienie ludu. Portugalczycy źle się odżywiają, źle mieszkają i źle się ubierają. **Tuberkuloza szaleje tam w straszliwy sposób.**

Wobec takich stosunków nie można się dziwić, że mimo wszelkich nawoływań portugalskiej prasy patrjotycznej, najbiedniejsi z pośród biednych w coraz większej liczbie emigrują ze swej ojczyzny, przeważnie do Brazylji, ale także i do Ameryki Północnej, aby zdobyć lepsze warunki życia. Są to prawie wyłącznie analfabeci. Wystarczy powiedzieć dla scharakteryzowania stanu umysłowego portugalskich rzesz robotniczych, że istnieje tam jedna tylko gazeta robotnicza.

Nikt się o tych ludzi nie troszczy, nikt się nimi nie opiekuje, a więc uciekają ze swojej ojczyzny, co powoduje **dalsze wycieńczenie organizmu narodowego**, a to tem więcej, że emigranci przeważnie na zawsze opuszczają swój kraj i przyjmują obce obywatelstwo.

A taki stan rzeczy trwa już od szeregu lat. Już w roku 1884 profesor Jose Julio Rodrigues wydał w Portugalji broszurę, wskazującą na stały wzrost śmiertelności, katastrofalne cofanie się liczby urodzin, porównując pod tym względem Portugalję z krajami sąsiedniemi i z jej rywalami. Broszurę te prof. Rodrigues zamyka następującą uwagą charakterystyczną: „Naród — pisze — którego przyrost jest bardzo powolny, podobny jest do źle odżywianej rośliny. Nie wydaje on żadnych owoców i umiera. Jest to niebezpieczeństwo o wiele większe od tego, które nam grozi ze strony wymierzonych przeciw nam dział Kruppa"...

Widmo i ojcowie miasta

Osobliwa debata budżetowa

Londyn, w grudniu.

Rada gminna w Barnet, które jest jednem z przedmieść Londynu, musiała w ostatnich dniach zajmować się na posiedzeniu sprawą widma. Bezpośrednią przyczyną tak niezwykłego wyboru tematu obrad było podanie stróża nocnego Karola Gibsona, któremu powierzono pilnowanie domu, mieszczącego miejskie biura i kasy.

Gibson twierdził, że należy mu się podwyższenie gaży o jednego szylinga, ponieważ pełnienie obowiązków utrudnia dnia stale ukazywanie się widma. Stróż nocny nie może tedy spełniać swego zadania za normalnym wynagrodzeniem, stwo ataku ze strony widma. Odnośnie do tego podana stróża nocnego rozpętała się żywa dyskusja.

Niektórzy ojcowie miasta twierdzili, że podwyższenie gaży stróżowi z tak go powodu obniżyłoby powagę rady gminnej, albowiem rada, uwzględniając żądanie Gibsona, tem samem oficjalnie przyznawałaby egzystencję strasznych duchów. Po zaciętej dyskusji uchwalono wreszcie przyznać stróżowi żądany dodatek, ale na razie prowizoryczny, tem jednak zaznaczeniem, że dodatek we wynagrodzeniu niema nic wspólnego z historją widma, ale jest wyrazem uznania dla sumiennej pracy stróża nocnego.

Owem widmem, które ma przeszkadzać gminnego stróża nocnego jest duch hrabiego Essex. Karol Gibson oraz szereg innych osób twierdzą z całą pewnością, że wielokrotnie widzieli to widmo.

Legenda głosi, że hrabia Essex, jeden z najpotężniejszych arystokratów angielskich, został przez swoich wrogów utopiony w małem jeziorku niedaleko swego zamku. Jeziorko to istnieje jeszcze dziś, zamek zaś oddawna rozpadł się w gruzy. Na miejscu tego zamku przed laty 60 zbudowano gmach, w którym mieszczą się obecnie biura miejskie, i obecnie w tym właśnie budynku ma zjawiać widmo hrabiego, niepokojąc nocnego stróża Gibsona.

Połowę powodzenia daje umiejętna reklama.

Jackie Coogan i jego rodzice.

Miljon dolarów zarobku na filantropji.

Któż nie słyszał o Jackie Cooganie, o tym cudownym chłopczyku, który mając zaledwie 10 lat zarabia sobie swoimi filmami nie mniej ani więcej, jeno przeszło miljon dolarów rocznie.

Bez wątpienia jest to dziecko zdolne pełne wdzięku, zręczności, intuicji artystycznej, gra jak stary aktor, ale naogół możnaby powiedzieć, że takich dzieci cudownych znalazłoby się więcej na świecie, gdyby tylko miały sprytniejszych rodziców.

Sekret powodzenia tego malca, już od lat kilku gwiazdy srebrnego ekranu, leży nie tak w nim samym, jak w umiejętnej reklamie obrazów i samej osobistości tego milusińskiego.

Kilka lat temu Turcja przeżywała głodne czasy, tysiące dzieci nie miały co włożyć do ust. Rząd turecki apelował do zasobnej Ameryki o pomoc. Wyjeżdżał już ongiś, do państwa sławnego znany nam w Polsce Morgenthau, wiozące ofiary amerykańskie dla tureckiej biedy.

To samo postanowili uczynić również rodzice małego artysty.

Rozpoczęł propagandę zbiórkową na rzecz dziatwy angorskiej za pomocą swoich filmów i odezw, podpisanych przez Jackiego. Zdobyto w ten sposób od dzieci całej Ameryki prawie pełen statek ubranek i pożywienia, a w tem moc smakołyków dla dzieci.

Rodzice Coogana wynajęli pod to wszystko specjalny okręt i udali się ze swym synkiem w podróż do Europy, wstępując wszędzie po drodze do znakomitych ludzi, nie omijając nawet papieża, królów i prezydentów, którzy z radością witali u siebie tego małego „króla" filmu.

Państwu Coogan towarzyszył sztab operatorów filmowych, którzy robili zdjęcia z każdego kroku tego malca artysty.

Film ten zapoznał świat cały z Jackiem, a rodzicom jego, prowadzącym pięknę studio w Hollywood zapewniło dochód jednego miljona dolarów.

Zburzyć dom.

Niezawodny sposób na pozbycie się lokatora.

Właściciel pięknej willi pod Paryżem pan Bequignot stary zrzęda i zamiłowany ogrodnik miał w swym domu lokatora.

Mniejsza z tem, że zajmował on połowę domu, ale stale krytykował uprawę truskawek pana Bequignot, a hodowlę jego szparagów i pieczarek nazywał bluźnierstwem.

Pan Bequignot wymawiał mu kilkakrotnie z tego powodu mieszkanie, ale lokator kpił sobie z takiej groźby, mając za sobą prawo ochrony lokatorów.

Naraz lokator wyjechał na kilka dni do swego przyjaciela w okolicę Nantes.

Skorzystał z tej sposobności pan Bequignot zwołał majstrów i polecił im zebrać w lle.

Nim lokator wrócił, miejsce już było puste, a meble ułożone na kupę znajdowały się pod namiotem.

SPORT

Montevideo, Montevideo...

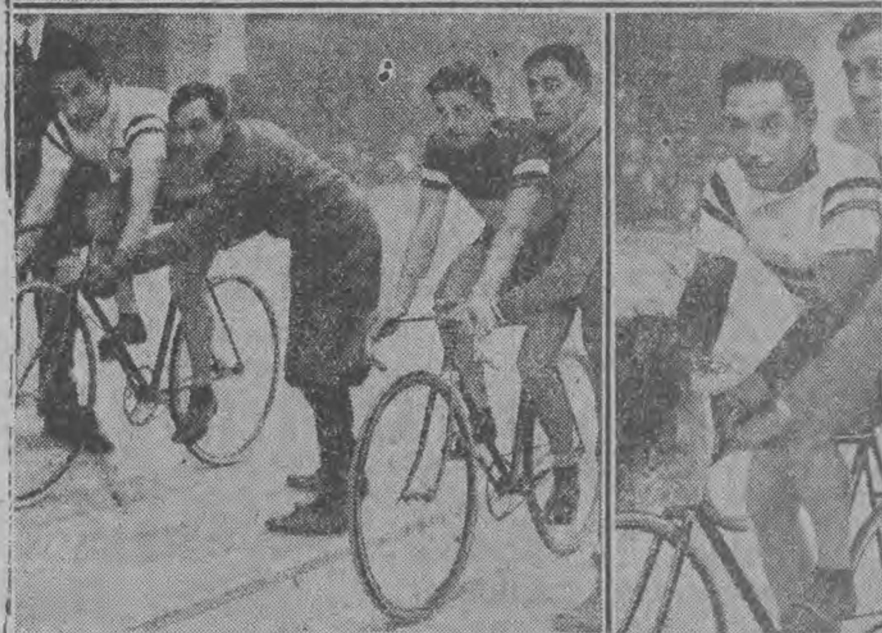
Mistrzostwo południowo-amerykańskie. Przygotowania w Urugwaju. Temperament południowców. Jak sędzia może wygrać zawody. Zatrzymanie ruchu kołowego w mieście z powodu zdobycia mistrzostwa

Dziewiąte południowo amerykańskie mistrzostwo footbalowe zostało wreszcie ukończone, zaś co to w Urugwaju znaczy, jest w Europie wogóle niezrozumiałe. Zdobycie mistrzostwą południowo-amerykańskiego uważane jest w Urugwaju za większy sukces, niż zdobycie pierwszego miejsca na olimpjadzie w Paryżu; najlepszym tego dowodem jest zakaz rozgrywania pierwszoklasowych zawodów na trzy tygodnie przed spotkaniami o mistrzostwo międzykrajowe. Powyższe zarządzenie zjednoczonego związku piłki nożnej w Urugwaju mogło doprowadzić do rozłamu wśród towarzystw, gdyż Pennarol, mistrz kraju, odmówił oddania graczy do reprezentacji, w wypadku, gdyby klubowi nie wolno było rozgrywać zawodów dla siebie. Jednakże dla świętego spokoju nie uwzględniono piłkarzy Pennarolu, i reprezentacja została zbudowano na szkielecie słynnego Nationalu z dodaniem 7 graczy z innych klubów. Gracze poddali się specjalnemu treningowi przy gotowawczemu, zaś co niedzielę drużyna reprezentatywna grała z pierwszoklasowym przeciwnikiem. National pokonał wszystkich tylko w ostatnim spotkaniu wobec 30000 widzów Pennerol zwyciężył 2:1. Publika szalała.

Wreszcie rozpoczęły się rozgrywki o punkty. Urugwaj miał się spotkać z Boliwją, Chile, Paragwajem i Argentyną. Brazylja odmówiła. Mistrz świata Urugwaj pokonał wszystkich z niesłychaną łatwością, wygrywając wszystkie cztery spotkania i uzyskując stosunek bramek 17:2, przyczem dwa stracone punkty były strzelone z rzutów karnych. — Ciekawe zajście zdarzyło się na zawodach z Chile; mianowicie wyznaczony sędzia nie przybył, ponieważ zaś wszyscy obcy sędziowie odmówili, bojąc się zlinczowania przez publikę chilijską (zwycięstwo urugwajczyków było z góry przewidziane), gospodarze byli w trudnem położeniu. Wreszcie na ogólne żądanie tłumu prowadzenia zawodów podjął się tutejszy arbiter. Dwa razy tylko drużyna chilijska była pod bramką przeciwnika, a sędzia w dał w tych wypadkach rzuty karne. Jedną bramkę strzelili, drugą zatrzymał bramkarz Urugwaju, czterech uzyskanych przez gości bramek sędzia uznać nie chciał, wobec czego Urugwaj wygrał tylko 3:1 zamiast 7:0. I to się nazywa bezstronne sędziowanie. Mecze z Boliwją, Paragwajem i Argentyną wygrali urugwajczycy 6:0, 6:1 i 2:0. W grach tych brał udział olimpijczyk Scarone, strzelając siedem bramek.

Po zakończonych zawodach Montevideo otrzymała radosną wiadomość per radio. Radość w mieście z tego powodu panowała niewysłowiona. Ruch kołowy w mieście zatrzymano na minutę, zaś obywatele państwa przez obnażenie głów uczcili bohaterów narodowych.





Z wyścigów kolarskich we Włoszech. Startują Bergamini, Marinetti, Kaufmann, Binda.

Wielkie sukcesy Zbyszka III w Ameryce.

Przed kilku miesiącami pisaliśmy o nowej sławie polskiego zapaśnictwa za oceanem. Jest nią Zbyszko III, siostrzeniec Stanisława i Władysława Cyganiewiczów, Karol Nowina-Szczerbiński, słuchacz medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, który kontynuuje obecnie swoje studja w Chicago i po ukończeniu tych że powróci za 2 lata do kraju. Niezależnie od studjów uprawia Zbyszko III sport zapaśniczy, w którym doszedł do wspaniałych wyników i okazał się godnym sławy swoich wujów, którzy byli jego pierwszymi nauczycielami.

Jak wielką popularnością cieszy się ten młody zapaśnik w Ameryce świadczy o tym cały szereg pochlebnych głosów prasy amerykańskiej.

Charakterystyczne są głosy prasy polskiej w Ameryce, które nie mają wprost słów zachwytu i podziwu dla no wej naszej gwiazdy zapaśnictwa.

Oto co pisze „Kurjer Narodowy" w artykule p. t. „Karol Zbyszko stał się przez noc ulubieńcem lokalnych sportowców". „Jak szanownym czytelnikom wiadomo, występował w Milwaukee po raz pierwszy Karol Nowina siostrzeniec braci Zbyszków, znany jako Zbyszko III i podczas swego pierwszego występu w czwartek w teatrze Empress, grzmotnął swego przeciwnika Charley Peterson, w dwóch po sobie następujących rzutach, przez co naturalnie zyskał sobie ogólne uznanie. Po zwycięstwie przez blisko 10 minut rozlegały się entuzjastyczne brawa na cześć Karola albo „Lolka", jak go pieszczotliwie nazywa Warszawa.

Obecnie stoi Zbyszko III przed swoim najważniejszym może występem. Oto po szeregu zwycięstw nad Johnem Millerem z Detroit, Jackiem Nelsonem, Charley Petersonem, a przedewszystkiem Johnem Kilonisem, spotka się na wiosnę 1927 r. z mistrzem świata w wadze ciężkiej Joe Stecherem.

Skrzynka do listów

—::—

Szanowna Redakcjo!

W dniu 17 grudnia r. b. w „Expressie Wieczornym" pojawiła się w dziale: „Sport" notatka zatytułowana: „Echa zawodów ŁKS. — Turyści na rzecz Ł. Z. O. P. N."

Ponieważ notatka ta podkopuje autorytet Wydziału Gier i Dyscypliny Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej, upraszamy uprzejmie o umieszczenie następującego sprostowania:

Sędzia p. Posner w protokule żąda wyraźnie surowego ukarania gracza kl. Turystów, Michalskiego, który jakoby zapoczątkował bójkę z graczem ŁKS-u Jasińskim. Wobec tego, że po przesłuchaniu, Michalskiego i Jasińskiego, a tak że kilku świadków, okazało się, że sędzia omyłkowo podał nazwisko Michalskiego, zamiast Błaszczyńskiego — W. G. i D. musiał wezwać do przesłuchania Błaszczyńskiego.

Zaznaczyć należy, że p. Posner, warszawianin, sędziował po raz pierwszy w Łodzi i nie mógł znać graczy drużyn.

Autor notatki insynuując W. G. i D. zbytnie zajmowanie się graczami kl. Turystów, zapytuje dlaczego takowy nie wezwał celem wytłomaczenia się gracza Jasińskiego?.

Otóż dla wiadomości autora notatki przypominamy, że W. G. i D. wezwał Jasińskiego i Michalskiego komunikatem Nr. 61, celem przesłuchania na dzień 14 grudnia godzina 20-ta. Wezwani stawili się i w oznaczonej godzinie zostali przesłuchani.

Przewodniczący Wyd. Gier. i Dysc.
(—) **Z. Skibicki.**
Sekretarz: (—) Rabalski.

Pierwszy klub strzelecki w Warszawie.

W Warszawie powstał pierwszy klub strzelecki, którego zadaniem będzie wszechstronna propaganda strzelania dla zadań obrony narodowej. Inicjatorem i głównym założycielem tej pożytecznej placówki sportowej jest znany fachowiec w dziedzinie sportu strzeleckiego p. Tadeusz Jurjewicz.

T. G. „Sokół" uznane zwycięzcą

10-klm. marszu przysposobienia wojskowego.

Łódź, 30 grudnia

Jak wiadomo w dniu 17 października r. b. odbył się w Łodzi marsz 10-klm. o mistrzostwo 10 Dywizji przysposobienia wojskowego, w którym zwycięstwo odniosła drużyna T. G. „Sokół", bijąc drużynę „Strzelca" o 10,5 min. „Strzelec", założył z punktu widzenia sportowego protest do Dtwa P. W., które nakazało ze względów sportowych wszystkim startującym drużynom marsz powtórzyć w dniu 19 grudnia r. b. na co Sokół ufny w swoje siły zgodził się i na starcie punktualnie stanął, czego nie zrobiła drużyna Strzelca i druż. im. Piłsudskiego. Wobec powyższego Dca 10 Dywizji p. gen. Małachowski rozstrzygnął ostatecznie sprawę tę w sposób następujący, który podajemy dosłownie:

„Na skutek mego zarządzenia ponownego przeprowadzenia zawodów w marszu 10 klm. zespołami, do zawodów w dniu 19 grudnia r. b. zgłosiły się w komplecie tylko drużyna T. S. G. „Sokół" z Pabjanic, natomiast druż. Związku młodz. im. Piłsudskiego w Łodzi zgłosiła się na starcie w ilości 8 ludzi, zaś Związek Strzelecki nie zgłosił żadnych uczestników do zawodów.

Wobec powyższego zawody nie odbyły się i na podstawie poprzednich zawodów oraz zjawienia się drużyny T. S. G. „Sokół" z Pabjanic na starcie w komplecie, ogłaszam ją jako zwycięzcę".

P. K. S. „Burza" uroczyście zamyka sezon sportowy.

Pabjanice, 30 grudnia

P. K. S. „Burza" zamyka uroczyście swój bogaty tegoroczny sezon sportowy. Urządzona zostaje w dniu 31 grudnia r. b. wielka zabawa sportowa oraz wręczenie pamiątkowych żetonów graczom, którzy brali udział w zawodach o mistrzostwo kl. „C" okręgu łódzkiego w roku 1926.

Jak wiadomo P. K. S. „Burza" rok 1926 zamyka chlubnie, ponieważ jej I-sza drużyna wywalczyła sobie wyższą klasę t. j. z kl. „C" została zaliczona do kl. „B" mimo, że nie zdobyła ona tytułu mistrza tej klasy stanowi ona zespół twardy, godny reprezentowania kl. „B" okręgu łódzkiego.

Pierwszy polski podręcznik gry w ping-ponga.

W styczniu 1927 roku wydany zostanie przez p. Kozielskiego Władysława sekretarza Ł. K. S., pierwszy polski podręcznik gry ping - pongowej (tennis pokojowy) oparty na przepisach międzynarodowych, który najprawdopodobniej zatwierdzony zostanie przez międzynarodowy związek gry Ping - Pongowej.

Książeczka ta uwzględnia wszelkie potrzeby sportu tennisowego w pokoju i zawierać będzie prócz historji rozwoju gry ping - pongowej w Polsce, ogólne zasady gry, technikę gry, urządzenie turniejów ping - pongowych, mistrzostw klubowych, szkolnych i drużynowych oraz regulamin międzynarodowego związku.

Według tych zasad, które w Polsce są dotychczas nie znane rozegrane zostaną w styczniu mistrzostwa Ping - Pongowe w klubach łódzkich.

Udusił starą żonę

poczem powiesił trupa. 2 palce zdradziły mordercę.

Stanisławów, 29 grudnia.

Niezwykle ponurą zbrodnię wykryła policja na terenie powiatu horodciańskie go w wojew. Stanisławowskiem.

We wsi Hlecówce mieszkał dwudziestopięcioletni gospodarz Dymitr Michajliw, który oddawna już żył w niezgodzie ze swą żoną Nastulą, liczącą 51 lat. O scysjach między niedobranem małżeństwem wiedziano dobrze w całej wsi.

Ostatnio Dymitr Michajliw zawiadomił najbliższy posterunek policji że żona jego popełniła samobójstwo przez powieszenie się.

Oględziny zwłok wykazały, że na szyi zmarłej widoczne były ślady 2 palców. Było to sensacyjne odkrycie, które nasunęło przypuszczenie, że Nastula została zamordowana.

Sekcja zwłok przypuszczenia te potwierdziła. Stwierdzono, że kobieta została uduszona, a następnie powieszona. Jako podejrzanego o zbrodnię aresztowano Dymitra Michajliwa, który uparcie twierdził, że żona jego popełniła samobójstwo.

W dalszem dochodzeniu jednak, wobec najoczywistszych danych, skierowanych przeciw niemu, przyznał się do wszystkiego.

Zbrodniarz tłomaczył się, że zamordował starą żonę ponieważ chciał ożenić się z kochanką, z którą miał już dziecko.

Mussolini - antyfeministą.

Usuwa nauczycielki ze szkół.

Rzym, 30 grudnia

Według zapowiedzi dzienników faszystowskich Mussolini zamierza wydać rozporządzenie usunięcia z wyższych klas szkół średnich nauczycielek literatury, filozofji i historji.

Dzienniki faszystowskie tłumaczą, że kobiety nie są zdolne w tych ważnych dziedzinach nauk wywrzeć należytego wpływu na młodzież.

Sowiecki chrzest miast

Kłopot z Elizawetgradem vel Zinowiewskiem.

Moskwa, 30 grudnia

Z powodu opozycyjnej postawy Zinowiewa i walki z jego grupą, rząd Ukrainy sowieckiej postanowił zmienić nazwanie miasta Elizawetgradu, przemianowanego trzy lata temu na Zinowiewsk Elizawetgrad vel Zinowiewsk nazywać się będzie „Krasnograd".

(Nie mają większego zmartwienia! Przyp. zecera).

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i ślubne po 1 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — — Godziny przyjęć redakcji 6—7

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.